ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 7 (310) Włocławek, 24 luty 1952 r. Cena 60 gr.

Ewangelia

na niedzielę Pięćdziesiątnicy (św. Łukasz 18, 31-43)



Onego czasu: Jezus, wziąwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrząc. A usłyszawszy rzesze przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazarejański przechodzi mimo. I zawołał mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

LEKCJA

(1 do Koryntian 13, 1-13)

Bracia: Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dźwięcząca albo cymbał brzmiący. I gdybym miał dar proroctwa, znał wszystkie tajemnice i posiadł wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majętność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż proroctwa się skończą, choć zniknie dar języków, choć przeminie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecięciem, mówiłem jak dziecię. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość to troje, a z tych największa jest miłość.

LENISTWO

Jest podwójne lenistwo: fizyczne i duchowe. Symbolem fizycznego jest osioł. Na oknie kościoła parafialnego w Diebach są przedstawione symbole siedmiu grzechów głównych. Pychę wyobraża paw, chciwość — sęp, nieczystość — kozioł, zazdrość — pies, który trzymając kość szczerzy zęby, nieumiarkowanie — świnia, gniew — lampart, który walczy z żmiją, lenistwo — osioł. — Duchowe lenistwo zwie się zwykle oziębłością. O niej będzie głównie mowa. Bo duchowe lenistwo jest jeszcze bardziej rozszerzone i gorsze niż fizyczne. Tkwi ono mniej lub więcej w każdym człowieku. Najgorsze jest, że oziębłości przeważnie nie zauważa się; jest jak ukryta choroba. Pacjent uważa się za zdrowego, a jednak jest ciężko chory.

Egzegeci porównują oziębłość z artretyzmem. Rzeczywiście ma z nią niejedno podobieństwo. Artretyzm (wedle dawnych pojęć) powstaje ze złej mieszaniny soków i przeziębienia, tak oziębłość powstaje z tego, że soku życiowego ducha, wiary brak. Chory na artretyzm jest kulawy, nie może dużo robić, albo tylko powoli z trudem. Tak oziębły zaniedbuje wiele dobra, albo czyni tylko niechętnie i powoli. Chory na artretyzm nie idzie naprzód, jest przykuty do łoża lub do mieszkania — podobnie oziębły i leniwy, nie ma u niego żadnego postępu w życiu duchownym — on nie chce iść naprzód. Myśli: tyle wystarczy, poco się niepotrzebnie wysilać, poco się dużo modlić? Poco się często spowiadać i komunikować? Wystarczy raz w roku... i kończy się, że ani raz. Oziębły cofa się w tył. „Stać na miejscu równa się cofać się".

Środki przeciw lenistwu w życiu duchowym.

Chorobę duszy uleczyć jest bardzo ciężko. Najpierw ponieważ chory jest pełen zadowolenia ze siebie. Nie uważa się za chorego umie swe błędy wymówkami usprawiedliwić i przedstawić jako nic nie znaczące. A następnie zaniedbuje oziębły właśnie środki, które mogły by mu dopomóc, mianowicie: gorliwą modlitwę, częsty rachunek sumienia, częstsze przystępowanie do sakramentów św.

Najlepszym lekarstwem na lenistwo, tak ciała, jak i ducha, jest praktykowanie umartwienia ciała i samoprzezwyciężania się w ogóle. Tak, samoprzezwyciężanie się, umartwienie jest bezwarunkowo konieczne, aby wyzwolić się z oziębłości. Kto chce niebo osiągnąć, musi się wysilić. „Usiłujcie", mówi Jezus, „wejść przez ciasną bramę; bo powiadam wam, że wielu będzie chciało wejść, a nie będą mogli" (Łuk. 13, 24).

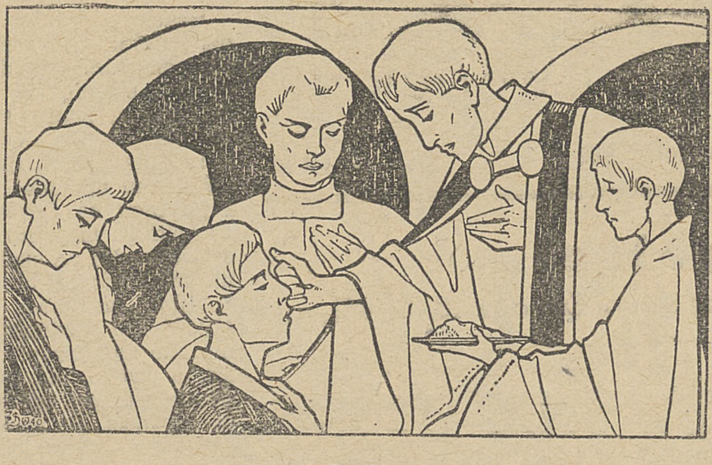
Do gorliwości powinna nas zachęcić przede wszystkim nauka i przykład Jezusa.

W przypowieści o talentach uczy nas Zbawiciel, że ten, kto dary i łaski Boże dobrze wyzyskuje, otrzyma za to w niebie wielką nagrodę. Podobnie uczy Jezus w przypowieści o mądrych i głupich pannach, że każdej chwili musimy mieć olej w lampce, tj. musimy być gorliwi w dobrym, w dziełach pobożności, umartwienia i miłości bliźniego (Mat. 25). „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego" (Mat. 7, 21). Do biskupa z Laodycei, który w życiu duchownym stał się oziębły, ale uważał się za bogatego w dobra duchowe, podczas gdy w rzeczywistości był ubogi, pisze św. Jan: „Znam sprawy twoje, żeś nie jest ani zimny, ani gorący; bodajbyś był zimny, albo gorący, ale iżeś letni, a ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich.

Ja tych, których miłuję, strofuję i karzę. Bądź tedy żarliwym, a pokutuj. Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli kto usłyszy głos mój i otworzy mi drzwi, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (Obj. 3, 15—20).

Wł. N.

CZAS POKUTY



Środa Popielcowa

Po okresie wstępnym, zwanym przedpościem, zaczynającym się od Niedzieli Starozapustnej (Siedemdziesiątnicy) rozpoczyna się w Środę Popielcową czas Wielkiego Postu, który trwa aż do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Okres ten obejmuje 40 dni i jest wzorowany na ścisłym poście, który odbył i przykładem swoim uświęcił sam nasz Zbawiciel Jezus Chrystus.

Okres Wielkiego Postu — to okres pokuty człowieka za swoje winy. W tym okresie Kościół święty rzuca nam wielkie prawdy przed oczy: o grzechu pierworodnym i grzechach osobistych śmiertelnych, o starym i przebiegłym wrogu naszym szatanie, o ustawicznej walce o odkupieniu przez Mękę i Śmierć Syna Bożego. Potężne te prawdy stawia nam Kościół przed oczy, zachęcając nas do modlitwy i pokuty za swoje grzechy.

Wielki Post — to wielkie rekolekcje dla całego Kościoła. To skupienie myśli i zastanowienie się nad sobą. To czas pokuty i poprawy! Właśnie w tym czasie należy lepiej wglądnąć w stan swojej duszy, rozważyć, na jakiej drodze ona się znajduje, poprawić, co złego widzimy w sobie, słowem odnowić się na duszy, oblec się w nowego człowieka, który żyje nie podług świata, lecz podług Boga.

Głównym źródłem grzechów ludzkich jest pycha. Jest ona wielką przeszkodą na drodze naszej do nieba, gdyż jest ona stawianiem swej woli ponad wolę Bożą. Pycha aniołów przemieniła w szatanów, pycha strąciła ludzi z godności dzieci Bożych. Pycha po wszystkie czasy gubiła ludzi. Pycha i dziś odciąga ludzi od pokuty za grzechy, od szukania miłosierdzia Bożego, od zgięcia kolan przy spowiedzi i Komunii świętej. Pycha nie daje człowiekowi wyznać ze skruchą: „Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!"

To też Pan Jezus, nasz Zbawiciel, całym swoim życiem od kolebki aż do grobu uczył nas pokory. On, Bóg odwieczny, słuchał ludzi, ponosił trudy, znosił upokorzenia, wreszcie zawisł na krzyżu. Krzyż jest jawnym dowodem, że pycha jest złą, a pokora przystoi nawet Bogu!

W czasie Wielkiego Postu rozważajmy więc często naszą nicość wobec Boga. Wszak jesteśmy maleńkimi robaczkami względem naszego Stwórcy i Pana nieba i ziemi. Patrząc zaś na krzyż Chrystusowy, nauczymy się prawdy, że pycha jest zgubą dla człowieka. Rozważając Mękę naszego Zbawiciela, znajdziemy w niej same tylko oznaki pokory. Jeśli Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Boży, Król i Pan całego świata nie wstydził się być pokornym, to czemuż my nie chcemy być pokornymi mając tylko swoje grzechy i nic więcej wobec Boga? Wszak grzechy nasze czynią nas tak niepodobnymi do naszego Mistrza Jezusa Chrystusa.

W czasie Wielkiego Postu rozważajmy często Mękę Zbawiciela. Bierzmy chętny udział w nabożeństwach wielkopostnych, jak: „Gorzkie Żale" i „Droga Krzyżowa". Tam właśnie na tych nabożeństwach, śpiewając i modląc się, będziemy rozmyślać nad pokorą naszych serc. Wtedy stanie nam przed oczyma okropność pychy, oraz stanie nam przed oczy Chrystus Cierpiący, uczący nas pokory.

Rozważając zaś Mękę Chrystusa Pana i patrząc na Jego Krzyż, pobudźmy się do głębokiego żalu za swoje winy. Cierpiący Zbawiciel nie pogardzi nami. Jego wielka miłość zaprowadzi nas do kratek konfesjonału, gdzie wyznamy szczerze swoje grzechy, żałując serdecznie za nie, prosząc o przebaczenie przy spowiedzi wielkanocnej. Po odbyciu zaś tego świętego obrzędu, postanówmy sobie mocno unikać grzechów, walczyć z pychą, a starać się o głęboką pokorę swoich serc i dusz. Chrystus nas nie opuści i nie odrzuci od siebie. Pójdziemy z Nim przez całe nasze życie ziemskie, a On zaprowadzi nas kiedyś do Ojczyzny Niebieskiej, gdzie po wszystkie wieki będziemy Mu śpiewać wdzięczne „ALLELUJA".

Marian Jamrozik

DOBRY SIEW

Antoni Kwapik przechodził koło domku sąsiada, Alojzego Dyndziały. Dyndziała kopał właśnie w ogródku. Spostrzegł idącego koło płotu Kwapika i z zakłopotaniem odwrócił głowę, udając, że bardzo pilnie przygląda się łopacie. Twarz Kwapika pociemniała z gniewu — oto ten Alojzy! Ten Dyndziała. Do jakiej pasji doprowadził go wczoraj, wyganiając wczoraj ze swego ogródka w sposób całkiem nie sąsiedzki jego kury! Najładniejszej kokoszy przetrącił nogę, rzucając za ptactwem lagą. Kokosz trzeba było zarżnąć.

Mógł Dyndziała wpaść w pasję, to prawda. Dopiero co wyrównał grzędy, pięknie pod sznurek obsiał, a tu kury porozgrzebywały je brzydko, niszcząc staranną pracę. Ale czemu nie zatkał tej dziury w płocie... — myśląc znów. o tym wszystkim — Kwapik splunął.

— Bodaj to...

O te kury, o te grzędy, sąsiedzi, żyjący z sobą w przyjaźni, pogniewali się mocno.

Począł znów kropić deszcz. „Suchy kwiecień, mokry maj, będzie żytko gdyby gaj" — pomyślał Kwapik, przyspieszając kroku, gdyż poczęło siać gęsto. A tu szkoda okrutnie niedzielnego ubrania, jakie ma na sobie. Nie mógł to wziąć parasola. Lub odłożyć dzisiejszą wizytę do ciotki Pelagii na kiedy indziej! Widział przecie, że się chmurzy. Lecz trwał w roztargnieniu — to wszystko przez tę kłótnię z Dyndziałą! Kochany sąsiad. Bodaj go!... Bodaj co? Ano — pokręciło!

Drzewa przydrożne skąpe jeszcze w listowie — nigdzie żadnego schronienia. Tam dalej tylko bieleje obszerny budynek szkolny.

W oknie stoi nauczyciel Pyziuk, macha ręką na nadbiegającego Kwapika, by biegł jeszcze prędzej. Kwapik ucieszył się serdecznie. Nauczyciel już powrócił z kursu. Będzie znów pogadać z kim szczerze o tym i owym.

I tak się zdarzyło, że zamiast u ciotki Pelagii, siedział Kwapik u nauczyciela Pyziuka w jego fotelu przy oknie, niedzielna marynarka suszyła się przewieszona przez krzesło, a nauczyciel Pyziuk siedział obok.

Rozprawiali o tym i owym. Nigdy dosyć nagwarzyć się z sobą nie mogli. Pyziuk zaraz spostrzegł, że Kwapik jest nieco osowiały.

— Co wam to, Antoni? Wyglądacie nieswojo — wtrącił podczas rozmowy — może macie co na sumieniu? — zażartował.

— A żebyście wiedzieli, Pyziuk — wywnętrzył się Kwapik niespodzianie — że mam. To ten pieron Dyndziała na wnętrzu mi siedzi...

— I nie możecie tego drągala strawić? — żartował dalej nauczyciel.

— Ja bym go — Kwapik zacisnął pięści aż chrupnęło — żeby tak ugniewać, tak sponiewierać człowieka!

— O — Pyziuk spoważniał — to aż tak źle? O cóż to tedy poszło? Przecieście z sobą po sąsiedzku, w zgodzie żyli?

— Pewnie, żeśmy żyli w zgodzie, jak powiadacie, a także w uczynności. I żeby właśnie o taką marnotę jak grzędy, tak się rozsierdzić, zgodę sąsiedzką przekreślić — tu Kwapik opowiedział o swej kokoszy z przetrąconą nogą — cała łapka jej, wiecie, odleciała, kuśtykała, jak kaleka o szczudle. Pokazałem mu biednego ptaka, a on — miast się powstydzić, bardziej jeszcze się rozsierdził. Że jego zmarnowane grzędy więcej warte jak głupia kokosz! Że wszystkim winien tak nogi przetrącać, a nie tylko jednej, aby mu więcej grzęd nie psuły! A wywijał przy tym grabiami, jak wariat. I dodał jeszcze — tu Kwapik zczerwieniał — żeby go...

pocałować... A do diabła z takim sąsiadem! — Kwapik palnął w poręcz fotela, aż chrupło — nie podaruję tego wszystkiego i z nawiązką odpłacę!

Nauczyciel Pyziuk słuchał, patrzył w w okno poza którym bujniał zielenią maj, a oczy jego zazwyczaj łagodne i mądre, stały się poważne, surowe.

— Oto — rzekł — jak się hoduje na świecie nienawiść, z której powstaje tyle zła! Obaj byliście sobie życzliwi, na pewno lubiliście się, a oto co się stało! dwie niewielkie szkody, nad którymi należało by raczej machnąć ręką, stały się przyczyną ostrej niezgody, ba, nienawiści!

— A no, a no! Właśnie! Nienawiści! Ale ja się odpłacę! Na razie choćby tym: niech tylko jego chłopak podejdzie do płotu ku naszej Marysi, a poprzetrącam mu nogi, jak stary mojej kokoszy... Bo to wiecie — Kwapik mrugnął okiem filuternie — młodzi mają się ku sobie... A teraz nic z tego, jako Kwapik, precz przegonię...

— O ile wiem, Dyndziałów młodzik to chłopak pracowity, zarabia ładnie w kopalni, wybija się w pracy.

— Ano, tak i jest. Ale, ho, ho, jeszcze czego! Marysia dziecko posłuszne. Jak każę, młodzik — fiut!

— Posiew nienawiści rozszerza się, jak wezbrana rzeka — pomyślał nauczyciel, spoglądająa poprzez szyby gdzieś daleko, ku sobie tylko znanemu obrazowi — jak wezbrana rzeka... i jak ona, porywa po drodze wszystko co słabsze, nie oporne...

...Czyż nie tak było ongiś między nim a jego własną siostrą, Moniką. O cóż to poszło, o marny zagon, kilka skib ziemi, do którego oboje rościli sobie prawo. On, starszy a nierozważny wówczas, nie ustąpił. Ona młodsza a gwałtowna i zajadła z natury, nie ustąpiła również... Zrodziła się nienawiść, rzuciła na nich jak huragan, oślepiła. I gdy siostra, owdowiawszy, popadła w nędzę, nie przyszedł jej z pomocą. Dzieciątka jej pomarły, a i ona za nimi też niedługo...

Nauczyciel westchnął. Przypomnienie owo bolało go i gryzło zawsze do żywego. Byłżeż w stanie naprawić krzywdę? W żadnym razie — już nie. Tak, tak, za późno poznał prawdę, bo tylko poznanie owo dało mu możność spoglądania na sprawy świata tak, jak na to zasługiwały — były znikomością. A Monika już nie żyła... Potarł siwiejące skronie. Rzekł dość porywczo, idąc za biegiem swych myśli:

— Nienawiść to piekielny nurt! Nie dać się jej! Wyzwolić się z własnej głupoty!

Kwapik spoglądał przez chwilę na nauczyciela, mrugając oczyma — był zaskoczony. Co też ten Pyziuk... Tak, oczywista, zarzuca mu głupotę! Zerwał się, a jako, że był popędliwy, łupnął obcasem, krzyknął:

— To wy, Pyziuk, powiadacie, żem głupi! Nie spodziewałem się tego po was nigdy! Ja do was szczerze, a wy...

— Ach, Kwapiku kochany, nie unoście się — nauczyciel posadził go niemal przemocą z powrotem w fotelu i usiadł obok — nie zrozumieliście mnie.

— Nie zrozumieliście mnie. Posłuchajcie...

Opowiedział ową bolesną historię o siostrze. Mówił z przejęciem. A nawet, jak się Kwapikowi zdawało, odwrócił twarz na chwilę po to, by ukryć łzę.

— Widzicie — kończył nauczyciel — gdyby mnie nie zaślepiła nienawiść gdybym był podał siostrze w jej niedoli rękę, żyła by pewnie nieboga do teraz a i jej dziateczki też. A ta... A ileż podobnych czy innych spraw oplecionych zawziętością, czy nienawiścią, jest wokoło! Nabrzmiewają stopniowo coraz większym złem, aż i wybuchną niszczycielsko. Nierzadko prowadzą też i do zbrodni. Słuchajcie, Kwapik! Ja też jestem zbrodniarzem choć w innym znaczeniu, bom bezpośrednio nie uśmiercił... Ale pozwoliłem bliskiemu mi człowiekowi w chorobie i nędzy...

Kwapik słuchał. Słuchał z szeroko otwartymi oczami, pełen zdumienia, a potem zastanowienia.

— Dlatego to ludzie winni sobie przebaczać swoje przewiny, przebaczać po chrześcijańsku. Dla własnego i dla drugich dobra, spokoju, szczęścia. To tak, jak gdyby było pole, zachwaszczone kłującymi ostami. Pójdziecie, wyrwiecie jeden i drugi chwast, a na to miejsce zasiejecie kwiat, który radował będzie zawsze oczy człowieka. Tak jest i z sercem ludzkim. Kiedy w nim nie będzie ostów, posieją się kwiaty. A wówczas niepomiernie bliżej będziemy Boga.

Kwapik milczał dalej. Dumał nad czymś głęboko. Potem wyjrzał oknem jak gdyby koniecznie trzeba mu było tam coś zobaczyć, a zwróciwszy się do nauczyciela, rzekł:

— Już nie siąpi. Trzeba by pójść. — Chciał jeszcze coś powiedzieć, zawahał się.

— Mówcie, Kwapik!

— E, nic. To ino chciałem rzec, że po drodze trzeba by wstąpić do Dyndziały...

— Wstąpcie, Kwapik!

...Pogadać na rozum, po sąsiedzku. Wyrugować...

— Zło zawczasu. — Nauczyciel uśmiechnął się serdecznie. Oglądając się za kapeluszem, dodał:

— Pójdę z wami, Kwapiku, chcecie?

— A pewnie, że chcę. Zawsze we dwójkę — śmielej. Idziemy?

— Idziemy!

E. Drzew.

ŚW. MACIEJ

Dzień 24 lutego jest poświęcony pamięci św. Macieja. O jego powołaniu do grona Apostołów pisze św. Łukasz, natchniony autor trzeciej Ewangelii i Dziejów Apostolskich. Już z tego samego widzimy, że była to postać wybitna i że zasługuje na bliższe poznanie.

Św. Łukasz opisuje jak po „Wniebowstąpieniu" zebrała się pewnego dnia gromadka wiernych, w liczbie około 120, na czele z Apostołami i „Piotr przestawszy wpośród braci" nauczał ich, że przepowiednie Pisma św. o zdradzie Judasza i jego tragicznej śmierci wypełniły się i że należy wybrać wobec tego brakującego, dwunastego apostoła.

Zostały postawione dwie kandydatury: Józefa, zwanego Barsabą i Macieja. Św. Łukasz daje przepiękny obraz jak wszyscy zebrani modlili się do Najwyższego o właściwy wybór, tymi słowami: „Ty Panie, który znasz serca wszystkich, wskaż jednego, którego z tych dwóch wybrałeś, aby otrzymał miejsce z urzędu tego i apostolstwa, z którego wypadł Judasz, aby odejść na miejsce swoje".

Po tej wzruszającej modlitwie ciągniono losy i jak ewangelista lakonicznie stwierdza „padł los na Macieja".

Św. Maciej był następnie wśród Apostołów, gdy Duch św. zstąpił na nich w postaci ognistych płomieni i kiedy to Apostołowie otrzymali dar przemawiania różnymi językami.

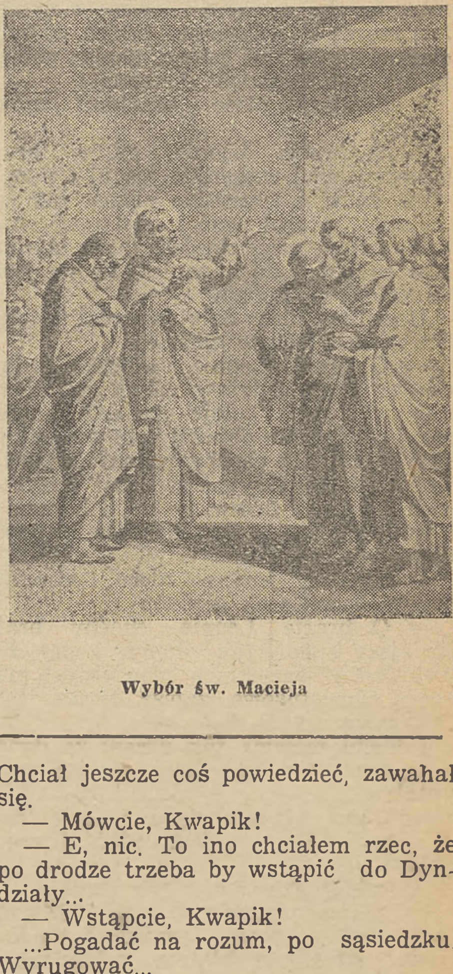
O dalszych losach św. Macieja ewangelista nie pisze. Z tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa wiemy, że w roku 42 po Narodzeniu Chrystusa opuścił Jerozolimę i rozpoczął pracę apostolską wśród pogan. Śmierć męczeńską znalazł w Abisynii, której jest Apostołem i patronem. Miało to nastąpić po trzydziestu trzech latach pracy misyjnej. Jedni pisarze twierdzą, że był ukamienowany, inni że ukrzyżowany. Wszyscy się zgadzają, że była to śmierć męczeńska.

Ciało św. Macieja zostało przywiezione do Rzymu przez św. Helenę. Głowa św. Macieja jest przechowywana jako relikwia w słynnej bazylice Najśw. Panny Maryi Większej w ołtarzu papieskim.

Imię św. Macieja figuruje w kanonie Mszy św.

Ponieważ imię Macieja jest dosyć popularne w Polsce więc myślę, że te szczegóły zainteresują czytelników „Ładu Bożego".

J. L.



Wybór św. Macieja

MYŚLI

Uważaj na to, jak żyjesz. Może jesteś jedyną biblią, którą niektórzy ludzie w ogóle czytają.

Z życiem ma się podobnie jak z książką. Niemądrzy wertują ją pośpiesznie, mędrzec czyta ją z rozwagą, bo wie, że wolno mu ją raz tylko czytać.

Śniłem, iż życie jest radością; zbudziwszy się widziałem, że życie polega na pełnieniu obowiązków; pracowałem i o dziwo — praca była dla mnie radością.

RADOŚĆ DOSKONAŁA

Kiedy św. Franciszek szedł raz porą zimową z bratem Leonem z Perudżji do świętej Panny Maryi Anielskiej, a ogromne zimno dokuczało im wielce, zawołał na brata Leona, który szedł przodem i rzekł:

— Bracie Leonie, choćby Bracia Mniejsi dawali wszędzie wielkie przykłady świętości i zbudowania, mimo to zapisz i zapamiętaj sobie pilne, że nie jest to jeszcze radość doskonała.

Kiedy św. Franciszek uszedł nieco drogi, zawołał nań po raz wtóry:

— O, bracie Leonie, choćby brat Mniejszy wracał wzrok ślepym i chromych czynił prostymi, wypędzał czarty, wracał słuch głuchym i chód bezwładnym, mowę niemym i — co większą jest rzeczą — wskrzeszał takich, co byli martwi przez dni cztery, zapisz sobie, że nie jest to radość doskonała.

I uszedłszy nieco, krzyknął znów głośno:

— O, bracie Leonie, gdyby brat Mniejszy znał wszystkie języki i wszystkie nauki i wszystkie pisma, tak że umiałby prorokować i odsłaniać nie tylko rzeczy przyszłe, lecz także tajemnice sumień i dusz, zapisz, że nie jest to radość doskonała.

Uszedłszy nieco dalej, zawołał święty Franciszek jeszcze głośniej:

— O, bracie Leonie, owieczko Boża, choćby brat Mniejszy mówił językiem aniołów i znał koleje gwiazd i moce ziół i choćby mu objawiły się wszystkie skarby ziemi i choćby poznał właściwości ptaków i ryb, i zwierząt wszystkich, i ludzi, i drzew, i skał, i korzeni; i wód, zapisz, że to nie jest radość doskonała.

I uszedłszy jeszcze nieco, zawołał święty Franciszek głośno:

— O, bracie Leonie, choćby brat Mniejszy umiał tak dobrze kazać, że nawróciłby wszystkich niewiernych na wiarę Chrystusową, zapisz, że nie jest to jeszcze radość doskonała.

I kiedy mówiąc tak uszedł ze dwie mile, brat Leon z wielkim zadziwem zapytał:

— Ojcze, błagam cię na miłość Boską, powiedz mi, co jest radość doskonała?

A święty Franciszek tak rzecze:

— Kiedy staniemy u Panny Maryi Anielskiej, deszczem zmoczeni, zlodowacieli od zimna, błotem ochlapani i zgnębieni głodem, i zapukamy do bramy klasztoru, a odźwierny wyjdzie gniewny i rzeknie:

„Coście za jedni?"

A my powiemy:

— Jesteśmy dwaj z braci waszej.

A on powie:

„Kłamiecie, wyście raczej dwaj łotrzykowie, którzy włóczą się świat oszukując, i okradacie biednych z jałmużny, precz stąd".

I nie otworzy nam i każe stać na śniegu i deszczu zziębniętym i głodnym, aż do nocy; wówczas, jeśli takie obelgi i taką srogość i taką odprawę zniesiemy cierpliwie, bez oburzenia i szemrania, i pomyślimy z pokorą i miłością, że odźwierny ten zna nas dobrze, lecz Bóg przeciw nam mówić mu każe, o, bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała.

Jeśli dalej pukać będziemy, a on wyjdzie wzburzony i jak nicponiów natrętnych wypędzi nas łżąc i polityku-jąc i powie:

„Ruszajcie stąd, opryszki nikczemne, idźcie do szpitala, bowiem nie dostaniecie tu jedzenia ani noclegu".

Jeśli zniesiemy to cierpliwie i pogodnie i z miłością, o, bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała. Jeśli mimo to uciśnieni głodem i zimnem i nocą, dalej pukać będziemy i wołać i prosić, płacząc rzewnie, by dla miłości Boga otwarli nam chociaż i wpuścili nas do sieni, a ów, jeszcze wściekłejszy, powie:

„A to bezwstydne hultaje; dam ja im, jak na to zasługują", i wyjdzie z kijem sękatym, chwyci nas za kaptur i ciśnie o ziemię i wytarza w śniegu i będzie bił raz po raz tym kijem — jeśli to wszystko zniesiemy pogodnie, myśląc o mękach Chrystusa błogosławionego, które winniśmy ścierpieć dla miłości jego, o, bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała. Przeto słuchaj końca, bracie Leonie. Ponad wszystkimi łaski i dary Ducha Świętego, których Chrystus udziela przyjaciołom swoim jest pokonanie samego siebie. Z żadnych bowiem innych darów Bożych nie możem się chlubić, gdyż nie są nasze, jeno Boże.

(Kwiatki św. Franciszka z Asyżu — przekład L. Staffa).

Kościół św. Jana we Włocławku w nowej szacie malarskiej

Jeśli ktoś z Was, drodzy czytelnicy, był kiedy w Włocławku, z pewnością zachwycał się wspaniałą perspektywą, roztaczającą się przed oczyma widza na kościół św. Jana i wysokie, lesiste wzgórza przeciwległego brzegu Wisły. Nieliczne tylko miasta nad Wisłą mogą się poszczycić tak pięknym widokiem. Dorównywa mu może Płock, a przewyższa jedynie wzgórze Wawelu.

Niestety, jeśli upojeni tym jedynym w swoim rodzaju widokiem weszlibyśmy do środka świątyni, to oglądalibyśmy wnętrze mocno zniszczone. Ściany były malowane na kolor ciemny, nie podkreślający szczegółów architektonicznych. Przeciwnie ginęły one pod malaturą, nie mającą większej wartości artystycznej.

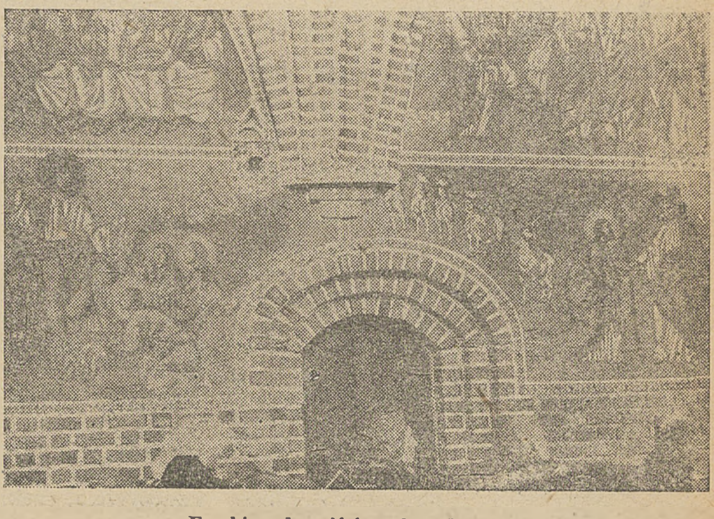
Jeśli jednak obecnie będziemy zwiedzać świątynię włocławską to z pewnością nie będziemy chcieli wierzyć naszym oczom. Całe wnętrze wspaniale odnowione: śliczne gotyckie sklepienie żebrowe wystąpiło w całej okazałości, wzdłuż ścian odsłoniono spod tynku szeroki pas starej cegły, który w połączeniu z takimż samym wejściem do zakrystii — przypomina stare kościołki średniowieczne, ale największą sensację stanowią freski malowane przez Lecha i Helenę małż. Grześkiewiczów z Warszawy.

Co to są freski? Polichromia, czyli malowidła na ścianach mogą być wykonywane dwojakim sposobem: „al secco" — na wyschniętym tynku, oraz „al fresco". W tym ostatnim wypadku na zwykły, wyschnięty tynk kładziemy drugą warstwę specjalnie przygotowaną świeżego, mokrego tynku i na nim bezpośrednio malujemy obrazy. Jest to bardzo trudne, gdyż pracę wykonywa się kawałkami i nie można robić żadnych poprawek, chyba, że się odbije tynk i na nowo położy się zaprawę. Należy dodać, że zaprawę kładzie się kawałkami tyle, ile się przewiduje, że malarz zdąży zamalować. Na drugi dzień odbija się niezamalowane powierzchnie.

W Polsce kościoły są przeważnie malowane „al secco". Jest to sposób łatwiejszy i tańszy. Jedynie nieliczne kościoły są malowane „al fresco", np. ko-



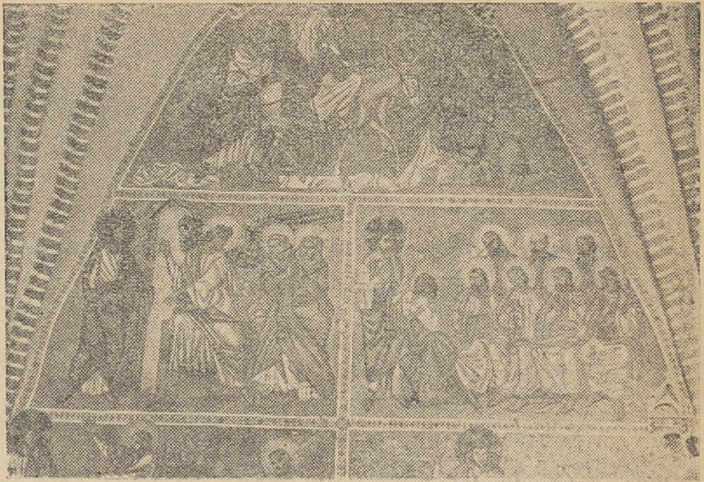
Cudowny połów ryb



Freski nad wejściem do zakrystii



Nadanie władzy św. Piotrowi



U góry: triumfalny wjazd do Jerozolimy

ściół w Sandomierzu, w Piotrkowie, w Koninie i in.

Za granicą freski są bardzo rozpowszechnione i znane od bardzo dawnych czasów, gdyż spotykamy je w grobowcach faraonów i domach Pompei. Również od najdawniejszych czasów freski ozdabiały świątynie chrześcijańskie, poczynając od katakumb.

Dobrze się stało, że małż. Grześkiewiczowie przez długie lata studiowali tę technikę w Paryżu i w Rzymie. Poza Włocławkiem wykonali oni uprzednio freski w kościele św. Jakuba w Warszawie.

Freski wymagają specjalnych farb ziemnych, które jednak po kilku latach łączą się z podłożem wapiennym i tworzą szklistą, prawie wiecznotrwałą powierzchnię.

Przejdźmy teraz do fresków w kościele św. Jana w Włocławku. Zasadniczym ich tematem są sceny z życia P. Jezusa. Dotychczas wykonano: wypędzenie przekupniów ze świątyni „Chrystus na Górze Błogosławieństw", Chrystus i Samarytanka", przemiana wody w wino w Kanie, „Cudowny połów ryb", „Piotr wyznaje swą wiarę przed Jezusem", „Ty jesteś Opoką", „Paś owce moje", „Wjazd do Jerozolimy", „Mycie nóg apostołom", „Niewiasty u Grobu". Kilka scen brakujących będzie wykonanych w 1952 r.

Poza wyżej wymienionymi kompozycjami malarskimi, artysta wykonał osobno poszczególne postacie apostołów. Każdy z nich trzyma narzędzia swej męczeńskiej męki: Św. Szymon— piłę, św. Bartłomiej — nóż, św. Juda— maczugę itd. Jest to prawdziwie Boże wojsko, bo chlubi się nie cudzą, ale własną, męczeńską śmiercią.

W prezbiterium freski będą najskromniejsze, aby nie rozpraszać uwagi, która ma się skupić przy wielkim Ołtarzu, na którym się odbywa Najświętsza Ofiara. W tym celu artysta ogranicza się do wyobrażenia symbolów św. Wiary i postaci aniołów adorujących Najwyższego.

Zastanówmy się teraz nad wartością artystyczną fresków w naszej włocławskiej świątyni. Chcąc je właściwie ocenić należy pamiętać, że nie chodzi w nich o realistyczne przedstawienie postaci, ale o uzyskanie przede wszystkim momentów dekoracyjnych. Są to nie portrety, ale jakby wspaniałe tkaniny, arrasy, które mają dodać świątyni niezwykłej wspaniałości i tym samym wznieść ducha ludzkiego na skrzydłach modlitwy przed tron Boży.

Dekoracyjność fresków uzyskuje się przez pewną stylizację zarówno postaci, jak i szat czy krajobrazu. Ruchy osób są nieco przejaskrawione, aby podkreślić ich ruch. Fałdy szat układają się w piękne płaszczyzny, mimo, że w rzeczywistości nigdy ich takimi nie oglądamy. Reasumując, celem artysty jest tu nie z „fotograficzną" dokładnością wykonany portret, ale dekoracja, piękno.

Dla uzyskania tego celu artysta nie waha się świadomie przekroczyć w obrazach zasad perspektywy. Widać to przede wszystkim w scenie: „Chrystus i Samarytanka". Studnię tu widzimy z boku, a otwór studni z góry. Perspektywicznie jest to absurd, dekoracyjnie uzyskujemy pożądany efekt.

Jeśli popatrzymy na freski z powyżej opisanego punktu widzenia, to freski są dużym osiągnięciem artystycznym.

Kościół św. Jana wygląda istotnie, jak kunsztowne cacko. Należy się wdzięczność artystom — małż. Grześkowiczom, którzy wykonali tak wielkie dzieło i słowa uznania ks. Prałatowi dr Antoniemu Borowskiemu, który jako proboszcz, był inicjatorem restauracji.

Artysta słusznie zrobił, że kompozycje utrzymał w stylu przypominającym pierwotne malowidła romańskie, czyli inaczej je określając, można powiedzieć, że mają dużo prostoty ludowych „malowideł na szkle". Na sceny z życia Chrystusa patrzmy oczami ludzi prostych i maluczkich. Przypominają się świątynie średniowieczne, pokryte niezliczoną ilością świętych postaci — zwane „biblią ubogich", gdyż nie umiejącym czytać, zastępowały niedostępne dla nich książki.

Józef Lubicz

DLA KOBIET

Dzieci „grzeczne"

„Mój Józio to anielskie dziecko! Nie słychać go nigdy. Nie krzyczy, nie płacze!"

— Maleńka nasza jest grzeczniusia: je, co jej dają, nie kaprysi nigdy, cichutka taka! Te i tym podobne charakterystyki dzieci podają matki, nie pamiętając o tym, że te ciche, zawsze spokojne dzieci powinny budzić poważne obawy, że nie jest u nich wszystko w porządku, że spokój ten jest u dzieci nienormalny, powiem więcej: niezdrowy — i że matka takiego arcygrzecznego dziecka powinna by się raczej zaniepokoić o dziecko, zwrócić o poradę do lekarza, zasięgnąć u niego wskazówek, czego brak jej dziecku, że jest takie bierne i ciche. Spokój bowiem u dzieci, tak skłonnych z natury do ruchu, do zmiany miejsca, tak żądnych nowych i ciekawych wrażeń — wynika bądź z osłabienia organizmu, wyczerpania (dziecko wątłych, anemicznych rodziców), czy na skutek przebytej choroby. Wreszcie może on być następstwem stanu nerwowego, melancholii, czy też apatii wypływającej z temperamentu flegmatycznego, tak rzadko u dzieci, zwłaszcza małych, napotykanego. W drugim przypadku zmiana warunków życia, otoczenia — samo przez się niejednokrotnie uzdrowi dziecko, pobudzając jego system nerwowy, wywołując potrzebę ruchu, chęć zdobywania, szperania, tworzenia.

Dziecko ciche na skutek zahukania, czy zastraszenia, należy zdobyć sobie, zyskując jego zaufanie, zapewniając mu możliwie największą swobodę ruchów, wolność działania. Silny popęd do ruchu jest charakterystyczną cechą dziecka, rozwijającego się normalnie tak fizycznie jak i umysłowo. Dajmy dziecku możność wykrzyczenia się, wyhałasowania, dokazywania i psocenia nawet, uważając głównie na to, by sobie — lub innym krzywdy nie wyrządziło. Pozwólmy dziecku być niekiedy niegrzecznym, grymaśnym, nieposłusznym.

A jeśli matka stanie wobec zagadnienia: co czynić? i wątpi, czy dziecko należy pozostawić samemu sobie, czy je skarcić lub pozbawić swobody — niech się rzadzi starą zasadą lekarską: przede wszystkim nie szkodzić — a ustrzeże się wielu błędów, które popełniają matki, ufne w swą nieomylność

urodzonej wychowawczyni, skorej w każdej chwili do działania lub przeciwdziałania. Jednakże swoboda osobista kończy się tam, gdzie wchodzi w grę swoboda innych jednostek, zmuszonych do współżycia z tak swobodnie wychowywanym dzieckiem. Mam na myśli ojca lub starsze rodzeństwo dziecka, żądnych wypoczynku w domu, dokąd powracają po wyczerpującej pracy. Zazwyczaj mąż kocha żonę w dzieciach; nie przebywając jednakże z dziećmi tak wiele czasu, jak matka, nie zna i nie rozumie potrzeb, natury, popędów i upodobań tych dzieci; drażni go i męczy ciągły ruch i hałaśliwość dziecka, jest zadowolony, gdy dziecko śpi lub udaje się na spacer. Mądra matka liczy się z tym poważnie. Reguluje ona dzień dziecka w ten sposób, by sen dzienny lub przechadzka wypadły mniej więcej w czasie wypoczynku ojca, który mało widując dziecko, zatęskni doń, gdy maleństwo się zbudzi, czy ze spaceru powróci. Wtedy tatuś chętnie się dzieckiem zajmie, zainteresuje jego rozwojem, zaciekawi jego zabawami, mową i ruchami.

Pamiętajmy, że jednym ze sposobów kształcenia woli, owej podstawy charakteru w przyszłym pokoleniu — jest wyrobienie w dzieciach konieczności stosowania się w życiu do okoliczności, otoczenia, warunków, a co za tym idzie — powstrzymywania w pewnym czasie wrodzonych popędów i skłonności, opanowywania zachcianek i pragnień. Im dziecko jest mniejsze, tym mniej powyższa zasada do niego się stosuje. Za to tym więcej nacisku kłaść należy na rozkład dnia, punktualność i dobre nawyki, które — niepostrzeżenie dla dziecka — stać się winny jego drugą naturą. Poza tym jednakże wychowywanie nie powinno naruszać głównej zasady, jaką jest danie dziecku dostatecznej swobody.

C. B.

O rozumnym posłuszeństwie

Jest rzeczą naturalną, że matka wymaga od dziecka, aby spełniało jej wolę. Ale stosowanie się dzieci do woli starszych bywa rozmaite. Jest posłuszeństwo mechaniczne płynące tylko z obawy gniewu lub kary i to niewiele jest warte. Idzie bowiem w zapomnienie, gdy strach minął. Jest też posłuszeństwo rozumne oparte na zaufaniu do matki. W pierwszych latach życia płynie ono z wrodzonego poczucia, że matka pragnie tylko dobra dziecka. To przeświadczenie wzrasta z dziećmi, które podrósłszy — nie pragną bynajmniej wyłamać się z więzów uległości zbudowanej na zaufaniu.

Kto chce w dzieciach swoich wyrobić rozumne posłuszeństwo, musi umieć rozkazywać. Dwóch zasad powinien się trzymać, by nie pobłądzić: 1. Rozkazujemy rzadko lecz mądrze! Matki troskliwe wydają zakazy i rozkazy często sprzeczne z sobą, że nie mogą dopilnować należytego ich wypełnienia. Gorzej jeszcze bywa, gdy wydają rozporządzenia zbędne, a niemądre. Oto przykład: — Nie wolno ci się bawić (śniegiem!) Pobrudzisz płaszczyk! Idź zaraz do pokoju! — podniesionym głosem woła mamusia. Malec porzuca z żalem rozpoczętą budowę bałwana, z ociąganiem wraca do pokoju, na lalki i pajace nie chce patrzeć. — Gdyby umiał wypowiedzieć, co się dzieje w jego serduszku, poskarżyłby się nam, że go spotkała krzywda. I tak też było istotnie. W dzień pogodny i niezbyt zimny, nie ma zdrowszego i milszego zajęcia jak zabawa w śnieżki, robienie bałwana. Jeśli się do tej zabawy ubierze dzieci w stare, zniszczone sukienki, żadna z niej szkoda wyniknąć nie może, a lalki i pajace lepiej zostawić na czas, gdy pogoda zmusza do pozostania w pokoju. W tym więc wypadku rozkaz był niedostatecznie obmyślony i niepotrzebny. Druga zasada również jest godna spamiętania. W rzeczach ważnych, istotnie potrzebnych wymagajmy ścisłe wypełnienia rozkazu, choćby dziecko stawiało opór. — Zamknij furtkę od ogrodu! dziesięć razy na dzień upomina matka — lecz rozbawione dziecko przez lenistwo, czy też przez roztargnienie pozostawia furtkę otwartą. Matka niecierpliwa, nie panująca dostatecznie nad nerwami wybuchnie gniewem lub dziecko uderzy. Matka rozumna uczyni inaczej: Zawróci malca z drogi i tonem stanowczym poleci mu zamknąć drzwiczki. Czynić to będzie tyle razy, aż dziecko zrozumie, że zamykanie tych drzwi właśnie jest koniecznym dla dobra gospodarstwa. Spełnianie zakazu starszych w tym wypadku nie jest rzeczą trudną i po kilku dniach dziecko nagnie się do niego z łatwością. Rozkazujemy tak mądrze, by uniknąć, o ile się da kar, łajań, złorzeczeń, płaczu dzieci, które mącą niepotrzebnie spokój domowy.

S. K.



Pan prezes starych kawalerów przy pracy, sam ze swoimi myślami...

Nie miałem pojęcia, jak miłą rzeczą jest dojenie krów... Prawdziwa rozkosz... mleko strzyka, jak z fontanny. Właściwie to krowy powinni doić mężczyźni, bo do tego potrzeba trochę siły, a tę posiadam, musi to przyznać każdy. Doskonale sobie radzę. Ciesz się granula. Dobrego gospodarza masz. Raz, dwa, trzy!!! Poczekaj kiciu, starczy i dla mnie i dla ciebie.

Niech żyje starokawalerski stan!!! (ale nie długo).

Nikt odrazu nie wpada w ciężkie grzechy, ale od małych zaczyna, a na wielkich kończy. **Kraszewski**

Kto chce drugiego z grzechu wydobyć, niech baczy, by sam nie wpadł do niego. Kto drugiego chce z bagna wyciągnąć, musi mieć dużo siły, żeby sam w nim nie ugrzązł.

Ks. Skarga.

Gdy kto czuje się grzesznym, to i w innych szuka winy, bo się może zasłonić i powiedzieć: przecież nie ja sam jestem winny. **Bałucki.**

Każdy grzech pyszny, sam nigdy nie chodzi;
Przed i za sobą innych orszak wodzi.

Górnicki

Napadowe kołatanie serca

U osób chorych na serce spotykamy się często z atakami bardzo silnych przyśpieszeń pracy serca. Ilość uderzeń serca podczas takiego ataku wynosi od 200—300 na jedną minutę.

Jest to tzw. napadowe kołatanie serca. Chorzy odczuwają wtedy dziwne bóle w okolicy serca, klatce piersiowej za każdym uderzeniem tętna, czują szum w uszach, duszności, mają mroczki przed oczyma, doznają uczucia niepokoju, są osłabieni, a czasem w wyniku ataku kołatania może wystąpić pozbawienie przytomności czy sinica.

Napady te mogą się powtarzać dość często, a długość ich jest różna.

Dłuższe ataki mogą doprowadzić do niewydolności przemijającej serca, obrzęku płuc, sinicy, a nawet do stanu śmiertelnego.

Przyczynami, które oprócz schorzeń serca wywołują napadowe kołatanie serca są: urazy psychiczne, wysiłki fizyczne, nadmierne używanie napojów-trucizn: jak kawa, herbata, podniety odruchowe i mózgu, narządów płciowych, przewodu pokarmowego, zatrucia, stany podgorączkowe, palenie papierosów.

Podczas ataków kołatania serca należy chorego położyć w łóżku, oraz dawać zimne okłady na okolicę serca.

Czasem udaje się przerwać napad przez ucisk palcami na szyję, w miejscu, gdzie przebiega tętnica, która jest dobrze widoczna w czasie napadu, lub ucisku na zamknięte powiekami gałki oczu. Dobrze też jest dać choremu nalewkę walerianową.

Możemy także poradzić choremu, by zmusił się do silnego kaszlu, silnie oddychał, wywoływał ruchy wymiotowe, oraz mocne parcie. Niekiedy te środki też skutkują.

Gdyby po naszych zabiegach stan chorego nie poprawił się należy wtedy natychmiast wezwać lekarza. Do lekarza musimy udać się także, o ile napady takie powtarzają się.

Nie zaniedbujmy także leczenie się nawet wtedy, gdy atak już przeszedł. Osoba chora powinna powstrzymy-

Wiadomości

GRÓB ŚW. PIOTRA

W związku z zakończeniem prac wykopaliskowych w podziemiach bazyliki św. Piotra w Rzymie, opublikowano w połowie grudnia 1951 r. dwutomowe dzieło. Należy przypomnieć, że rozmaite wypowiedzi i komentarze, jakie ukazały się dotychczas na ten temat, miały charakter nieoficjalny, ponieważ osoby biorące udział w tych pracach obowiązywała ścisła tajemnica. Uczeni, którzy przygotowali to dzieło do druku stwierdzają, że prace archeologiczne, które trwały ok. 10 lat, doprowadziły do pewności w sprawie ustalenia dokładnego miejsca grobu św. Piotra. W tej samej sprawie opublikowała paryska „La Croix" artykuł oparty na informacjach archeologa francuskiego, Alberta Grenier, który kilkakrotnie zwiedzał miejsca, gdzie przeprowadzano prace wykopaliskowe. Z danych tych okazuje się, że grób Księcia Apostołów, zresztą bardzo skromny i częściowo zdewastowany przez „czas, ludzi i żywioły" odkryto na głębokości 7 m pod konfesją św. Piotra, znajdującą się w miejscu skrzyżowania nawy głównej i nawy poprzecznej pod kopułą Michała Anioła. Tak więc badania archeologiczne potwierdziły 19-wiekową tradycję chrześcijańską o pobycie i śmierci św. Piotra w Rzymie. „La Croix" zapowiada opublikowanie w najbliższym czasie dokładniejszych danych dotyczących tego epokowego odkrycia.

LASKI

10 stycznia br. zmarła w Laskach pod Warszawą Helena Morawska, autorka znanej i cenionej książki o słynnym humaniście, św. Tomaszu More. Córka znakomitego filologa i prezesa PAU, prof. Kazimierza Morawskiego, urodziła się w 1902 roku w Krakowie i tam kończyła studia. Od roku 1930 poświęciła się pracy w księgarstwie i wydawnictwach katolickich. Objąwszy kierownictwo księgarni „Verbum" w Warszawie, współpracowała jednocześnie w zarządzie czasopisma i wydawnictwa tej samej nazwy. Po wojnie, gdy ta placówka warszawska uległa zniszczeniu, osiedliła się Helena Morawska w Kielcach, gdzie prowadziła księgarnię „Jedność" i przeniesione tam wydawnictwo „Verbum", które w tych latach puściło w świat szereg dzieł z katolickiej literatury klasycznej (m. in. „Dialog świętej Katarzyny ze Sieny") jak i kilka ważkich pozycji współczesnych, np. „Owoc czasu swego" Jerzego Zawieyskiego. Oprócz książki o Tomaszu More opracowała też Helena Morawska źródłowo żywot Anieli Salawy. Praca jej, przetłumaczona na język francuski, została złożona w Rzymie jako materiał pomocniczy do sprawy beatyfikacji tej świątobliwej tercjarki.

---

wać się od picia alkoholu, palenia tytoniu itp. Wskazane jest także uprawianie, jeżeli nie jakiegoś sportu, to przynajmniej codziennych ćwiczeń gimnastycznych.

Dużą rolę odgrywa również sen, na który powinniśmy zwrócić dużą uwagę.

Napadowe kołatanie serca najczęściej spotykamy u ludzi w wieku dojrzałym, które odczuwają wzmożoną pobudliwość układu nerwowego.

D. R.

Z tajników pracowni pisarskiej

Jan Parandowski w książce „Alchemia słowa" pisze o zakulisach pracy pisarskiej. Pisarze, poeci, dramaturdzy itp. pracują nieraz w takim tempie i z taką wytrwałością i poczuciem dyscypliny, o której my w naszym szarym życiu nie mamy pojęcia. Sprawy tej w ogólności nie da się tak łatwo uprościć i sprowadzić do wspólnego mianownika, gdyż psychika każdego z twórców jest inna i każdy ma inne podejście i metodę pracy.

Leibnitz mógł podobno przez 3 dni nie ruszać się prawie z fotela. Goethe twierdził, że w swoim życiu miał tylko kilka tygodni wypoczynku, reszta to praca i trud. Jak musiał wyglądać dzień Kraszewskiego, aby ten człowiek w ciągu pięćdziesięciu lat mógł napisać pół tysiąca dzieł, zbierać i wydawać materiały historyczne, prowadzić olbrzymią korespondencję, redagować czasopisma?

Cóż ze swego życia mógł oddać życiu Lope de Vega, jeśli jego twórczość obejmuje parę tysięcy dramatów?

— Oczywiście szamotanie się, całodzienna walka, oszołomianie godzinami pracy nie jest żadną regułą. Byli tacy, którzy pracowali mniej. Podobno Herbert Spencer nigdy nie pracował więcej, jak dwie godziny dziennie. Arnold Bennet wyznaczał sobie równie szczupłą miarę czasu i nigdy jej nie przekraczał.

Ze starożytności i średniowiecza pochodzą zwroty, które starczą za dowody i świadectwo. „Wiersz trąci oliwą" znaczyło to, że kształtował się mozolnie przy świetle lampki oliwnej.

Goethe, Walter Scott, Wiktor Hugo, Flaubert zasiadali do pracy z punktualnością urzędników. Dyscyplina pracy narasta u pisarza powoli i utrwala się wraz z jego dojrzałością, kiedy już się przekona, że arcydzieła nie rodzą się ze szczęśliwego trafu, ale z cierpliwości i uporu.

Każdy znakomity utwór stoi na końcu długiego łańcucha pokonanych trudności. Nie należy sobie wyobrażać, że pisarze punktualnie przestrzegają swoich godzin, jak urzędnik. Nie ma pory, w której najbardziej lekkomyślny pisarz nie przyjąłby swoich klientów: słów, obrazów, postaci. I nie ma mowy by się oderwał od pracy, gdy ona się pomyślnie rozwija, albo gdy pozostaje do zwalczenia przeszkoda, przed którą umknąć byłoby tchórzostwem.

Wstaje i znowu wraca, odkłada nowe zajęcia, zamyka się w domu, szuka samotnej drogi, gasi światło i znów je zapala, nie śpi, budzi się w nocy, wstaje przed świtem — gotów potargać cały swój nieskazitelny porządek, do którego nazajutrz powróci, gdy już minie rozterka.

Niedomagania cielesne, tak samo jak doskonały stan zdrowia nie tylko nie zakłócają, ale kształtują temperament pisarza. Nauka nieraz z upodobaniem zajmowała się chorobami pisarzy. U Flauberta i Dostojewskiego, suchotami, Słowackiego, obawą przestrzeni Prusa, chorobą Wyspiańskiego szukając w nich komentarzy do ich twórczości.

Trudno zaprzeczyć, że pisarz w życiu codziennym nie umie zachować równowagi. Przebywanie wśród rojeń, chimer i widm przysłania mu mgłą rzeczywistość.

Nie było bodaj pisarza bez dziwactw i kaprysów, co zresztą nie stanowiłoby wyjątku w człowieczeństwie, bo każdy jest po trosze dziwakiem.

Balzac pracując po nocach, a śpiąc we dnie, tak zakłócał życie swego otoczenia, że jeden z jego sekretarzy zwariował. Kant nie znosił obok siebie ludzi żonatych.

Pisarz może być niezdolny do pracy, gdy go wyrwać z jego ulubionych warunków. Zależy od pory dnia i roku. Dla Słowackiego jesień była okresem urodzaju, Schillerowi wiosna jednym tchnieniem przynosiła rozwiązanie pomysłów. Gdy organizm słabnie wśród nieustannych wysiłków szuka się dłoni podniety. Wino daje polot, jasność myśli i to szczególne rozradowania.

Natomiast wódka czyni wielkie spustoszenia. Przykład Przybyszewski, jakby wynotowany z kart Dostojewskiego łzawy pijaczyna, wylewny, bełkocący słowa bez związku. Zdarzali się też pisarze narkomani. Nie podobna sobie jednak wyobrazić wśród narkomanów pisarzy typu Sofoklesa, Szekspira, Goethego.

Poza tym wielkim wzięciem od XVIII wieku cieszy się kawa.

W Weimarze w domu Schillera z pietyzmem zachowano na stole filiżankę, w której żona podawała mu ów cudowny dar Arabii szczęśliwej!

Niektórzy jak Huxley znajdują tę samą pomoc w herbacie.

Od półtora wieku tytoń stał się nieodstępnym towarzyszem pracy pisarskiej.

Najsilniejszym jednak narkotykiem jest porywający temat, burzliwa myśl, rozpalona wyobraźnia — ten stan najwyższej wartości twórczej... (Zl)

Post — bez kieliszka wódki

GŁUCHONIEMY WYŚWIĘCONY NA KSIĘDZA

W Argentynie otrzymał niedawno święcenia kapłańskie ks. Penido, głuchoniemy z urodzenia. Po wielu latach uporczywej pracy i nauki uzyskał on od Ojca św. pozwolenie na przyjęcie święceń mimo swego kalectwa. Ks. Penido jest bratem znanego w kołach uczonych filozofa, również księdza, długoletniego profesora filozofii na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), obecnie profesora filozofii w Rio de Janeiro.

Żyją źle i godzą się z tym nie myśląc o poprawie bytu tylko tacy, co nie wyobrażają sobie lepszego życia.

Zadaniem jednostek wybranych jest znaleźć ideał, wcielić go w siebie i przedstawić masom jako wzór do naśladowania.

BOGUMIŁ POKORSKI

Po chodniku głównej ulicy miasta kroczy poważny pan. Twarz u niego inteligentna, odzież porządna; widać jest to osobnik piastujący jakieś wyższe stanowisko. Z przeciwnej strony, brzegiem chodnika, idzie człowiek — ot, taki sobie zwykły, przyjaciel. Gdy obaj



Nie zapieram się swojej ubogiej przeszłości

zrównali się z sobą, poważny pan, który już z daleka poznał swego dawniejszego kolegę, zastąpił mu drogę i lekko uchylywszy kapelusza, z uśmiechem przemówił:

— Kłaniam się, kłaniam! Cóż to, Piotrze, nie poznajesz mnie?

Zagadnięty stanął, wytrzeszczył oczy na zwracającego się doń po imieniu eleganckiego jegomościa i przez chwilę uważnie mu się przyglądał; nagle w oczach jego mignął błysk radości, lica mu się rozjaśniły przyjaznym uśmiechem, i wykrzyknął:

— Aaa!... Boguś! Bogumił Pokorski! Naprawdę, nigdy bym... no, no! — Tu Piotr z podziwem obrzucił wzrokiem całą postać kolegi i dodał: — Widzę, że wyszedłeś na „pana"!... I że też...

— Że co? — Pan Bogumił spojrzał bystro w oczy Piotrowi.

Ale Piotr skręcił głowę, uśmiechnął się z zażenowaniem i, wodząc kolejno oczyma to po swoich połatanych buciarach, to po błyszczących półbucikach Bogumiła — milczał. Na to wytworny pan wziął go poufale pod rękę i tak spacerując z nim pośród oglądających się za nimi przechodniów, mówił:

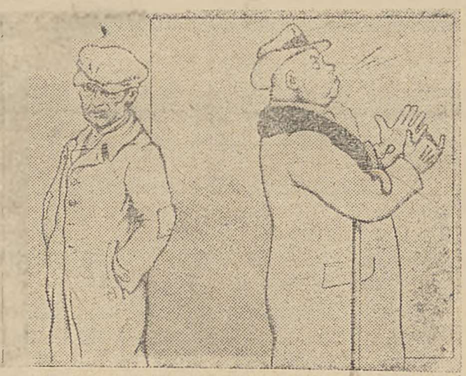
— Że ja, obecnie taka „figura", nie wstydzę się przyznać do koleżeństwa z tobą, który stoisz niżej ode mnie — to chciałeś powiedzieć, prawda Piotrze?

Piotr był wyraźnie zakłopotany.

— Nie obraź się, Bogusiu — tłumaczył się — ale chyba przyznasz, że tak się dzieje: niech się jeno ktoś z dołu wyskrabie do góry — już wielki pan, już nikogo nie zna!...

— Tak było, ale tak nie jest — poprawił Bogumił Pokorski. Czy myślisz, że zapomniałem jakeśmy to obaj razem ongiś terminowali u majstra i obrywali czasem po uszach za przewinienia?... O, nie! Pamiętam swoją ubogą przeszłość i nie zapieram się jej, owszem — rad się nią przechwalam, bo świadczy ona o wielkości mojego wysiłku, jakiego dokonać musiałem, ażeby z tego kim byłem kiedyś, zostać tym kim jestem dziś!

Przyjaciele milcząc uścisnęli sobie ręce.



...niech się jeno z dołu wyskrobie do góry — już wielki pan! Już nikogo nie zna

PRZYSŁOWIA

Kto otwiera swe serce dla ambicji, zamyka je przed spokojem.

Kto się nie wznosi zbyt wysoko, będzie mniej cierpiał, gdy spadnie.

Kto cię obmawia potajemnie, lęka się ciebie, a kto cię chwali w oczy, gardzi tobą.

Nieszczęście tylko tymi drzwiami wchodzi, które mu otworzymy.

Pomyśl trzy razy zanim co zrobisz.

Pływaj trzymając nogę na lądzie.

Cnota upiększa najbrzydszych, a występek najpiękniejszych szpeci.

Uczciwość jest jedyną monetą, wszędzie kurs mającą.

Talenty potrzebują opiekunów, cnota zginęłaby, gdyby ich miała.

Dzień wart jest trzy dla tego, kto każdą rzecz robi w swoim czasie.

Najpiękniejsze jutro nie wróci dnia poprzedniego.

Tylko oczami innych można widzieć własne wady.

Kto nie ma słuszności u siebie, ten ma ją u innych.

Ten jest największym kłamcą, kto najwięcej mówi o sobie.

Jeśli pragniesz wznieść się wysoko, oblecz ambicję swoją w szatę pokory.

Pomyślność jest dobrodziejstwem dla rozumnego, lecz przekleństwem głupca.

Przyjmuj myśli swe jak gości, a pragnienia swoje traktuj jak dzień.

Jak woda nie trzyma się góry, tak zemsta w wielkim sercu.

Zazdrość jest wiekuistą solą w oku.

Język kobiet jest ich mieczem, któremu rdzewieć nie dają.

Lepsze są bogactwa po ubóstwie, niż ubóstwo po bogactwie.

Zbytek zwiększa potrzeby, a umiarkowanie przyjemności.

Umiarkowanie jest klejnotem domowym najlepszym.

Jak to pająk chłopa ocalił

(Opowieść kaszubska)

Pewien chłop odebrał w mieście wielki spadek i wracał z pieniędzmi do domu. Źli ludzie dowiedziawszy się o tym czyhali na niego w lesie, by go zabić, a potem ograbić. Schowali się więc w gęstwinie drzew i umawiali się, jak wykonać zbrodnię. Poczęli się przy tym głośno sprzeczać, bo każdy miał inny plan.

A chłop ów właśnie przybył na to miejsce i w ogromnej trwodze słyszał, jak wiedli spór o jego skórę. Schował się więc w wydrążonym pniu ogromnego dębu. Gdy już siedział w ukryciu, wylazł duży pająk i począł zasnuwać otwór w drzewie przędąc nitkę po nitce tak, że pokrył go gęstą pajęczyną.

Tymczasem zbójcy porozumieli się z sobą i zamknęli drogę. Lecz bogaty chłop na którego czyhali nie przychodził. Upływała godzina za godziną, nadszedł wieczór, a chłopa jak nie było tak nie było. — Zapewne gałgan nas podsłuchał — mówi jeden z nich — i schował się gdzieś. Chodźcie, będziemy go szukać. Przeszukali cały bór lecz nigdzie nie mogli go znaleźć.

W końcu przychodzą do owego wydrążonego dębu. A może tu siedzi — powiada ich herszt i już chce zajrzeć do środka. Lecz wszyscy poczynają się śmiać, mówiąc: — Ach, jakiż głupiec z ciebie! Czyż nie widzisz, że dziura w dębie cała zasnuta grubą pajęczyną. Gdyby chłop tam włazil, zdarłby koniecznie pajęczynę. Słowa były przekonywujące, więc herszt zaniechał bliższych oględzin dębu. Zbójcy czatowali jeszcze przez pewien czas, potem z próżnymi rękoma poszli do domu. A chłop przez roztropność i chytrość małego pająka został uchroniony od niechybnej śmierci. Pająk już niejedno dobrodziejstwo wyświadczył ludziom, dla tego nie godzi się niszczyć swawolnie jego mozolnej pracy.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna.
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
BZG., Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4
Nr. zam. 259 — 28.1.52 — E-3-15257 — 25.000